

Słowo Księdza Proboszcza

Nawracajcie się!

Na progu Wielkiego Postu, w liturgii Kościoła rozlega się kateryczny okrzyk proroka Joela: *Nawróćcie się!* (Jl 2, 12), ale rozlega się też pokorna prośba świętego Pawła: *W imię Chrystusa prosimy: pojednajte się z Bogiem* (2 Kor 5, 20). Wezwanie do nawrócenia i pojednania to szansa dla człowieka, któremu pokręciło się życie moralne. By dostrzegł, że idzie złą drogą, która nie prowadzi do wyznaczonego celu i by podjął wysiłek powrotu na dobrą drogę.

Pan Bóg, choć obrażany przez ludzkie grzechy, wielokrotnie odrzucany i zdradzany przez człowieka, stale jest dla nas wielką propozycją powrotu. On zaufał człowiekowi, powołując nas do wiary. I choć my nigdy się na naszej ufności ku Niemu nie zawieziemy, On wielokrotnie zawiódł się na nas, a mimo to zawsze zaprasza do powrotu. Można jednak i w nawróceniu szukać tylko siebie, swojej chwały i prestiżu, a nie Pana Boga. Wtedy nie jest to odpowiedź miłości w stosunku do Boga, ale jest to miłość siebie samego.

Na progu Wielkiego Postu, w Środę Popielcową, Ewangelia (Mt 6, 1-6; 16-18) wskazuje na dwie postawy ludzi, którzy podjęli się trudu trzech najważniejszych dobrych uczynków: modlitwy, postu i jałmużny. Jedni czynili to jednak tylko dla pokazania się innym, dla zademonstrowania wobec innych swego wysiłku dążenia do doskonałości. Nie czynili jednak źle, ale ich motywacja była płytka, czynili to dla ludzkiego uznania. Oni *otrzymali już swoją nagrodę* (Mt 6, 5), tylko taką, jaka była ich motywacja. I tylko tyle. Ale czy dla człowieka prawdziwej wiary nie jest to zbyt mało?

ks. Grzegorz N. Kucharski

„Święty spokój”

Chyba jedyny święty, co jest z piekła rodem. Bo żaden z diabelskich wynalazków nie cieszy się wśród ludzi tak powszechnym uznaniem. Nie powiem, też czasami mam nieodpartą ochotę, żeby z niego skorzystać. Często w chwilach słabości wyrzucamy z siebie na odczepne „dajcie mi święty spokój”, nie zastanawiając się nawet, czego właściwie żądamy.

Święty spokój to nic innego jak zaspokojenie naszych egoistycznych instynktów i uwolnienie się od obowiązków. Co dziwne, czasami jest nawet tolerowany społecznie (wszak jest „święty”), ale tylko do czasu, gdyż nie można bawić się w nieskończoność w zabawę typu: „co masz zrobić jutro, zrób pojutrze, będziesz miał dwa dni wolnego”. Kiedyś nagromadzone zaległości w końcu eksplodują i o świętym spokoju będziemy mogli, nawet pomimo usilnych prośb, zapomnieć. Święte „spoko” tak to mile brzmi dla naszych uszu, że nawet samo rozpatrywanie tego w kategorii grzechu wydaje się nam czymś niestosownym: łechce naszą dumę, wszak już tyle ro-

bimy, że odrobina spokoju nam się należy, sankcjonuje lenistwo, dając błogi wypoczynek, daje komfort naszym myślom uwalniając nas od odpowiedzialności za siebie i bliźnich.

To samo zdanie tylko wyrażone trzema wyrazami: egocentryk, leniuch, konformista, nie brzmi już tak miło i delikatnie, prawda? Cała zabawa z niedostrzeganiem zła w pojęciu świętego spokoju polega właśnie na tym, że określenie jest tak łagodne, delikatne i niewzbudzające podejrzeń. Nie tylko sami żądamy świętego spokoju, również innych nim obdarzamy, gdy nie zwracamy uwagi na ich złe postępowanie. Nie od razu żebym mówił o jakichś wielkich wykroczeniach, ale o właśnie tych drobnych świństewkach, które tolerujemy dla „świętego spokoju”.

Umiłowaniem świętego spokoju potrafimy wiele wytłumaczyć, za wiele. Warto może przestać więc oddawać kult temu szatańskiemu wynalazkowi, jakim jest „święty spokój” i w jego miejsce postawić „niepokój”, pozwalając dostrzec innym ludzi, a nie tylko koniec własnego nosa.

Jarosław Błazusiak

